

Żart z hakerem w tle

16 czerwca 2021

Sardoniczny śmiech na sali wśród widzów teatrzyku politycznego mogła wywołać reakcja premiera komunikującego konieczność zwołania tajnego (bo niejawnego) posiedzenia 465 łotrów. Tajność ogłoszona publicznie jest tak samo nielogiczna jak jej powód. Oto określany mianem harcerza minister obwieścił atak hakerski na skrzynkę pocztową jego i żony. Miała w niej rzekomo znajdować się informacja dotycząca kolegi zasłużonego dla bezpieczeństwa państwa, a adresowana do premiera.

Przynajmniej od trzech dekad użytkownicy cudeniek łączności wiedzą, że telefony ludzi na wysokich stanowiskach są podsłuchiwane, choć szyfrowane najnowocześniejszymi zdobyczami krainy silikonu. Stale doskonalone pozwalają śledzić kontakty premierów, prezydentów także małuczkich bez wyjątku. Z doniesień medialnych wiadomo, że służby Obamy i Bidena kontrolowały telefony prezydenta Macrona, kanclerz Merkel i wielu innych przywódców. Informacje tego rodzaju podawane co jakiś czas uzmysławiają jak uderzenie pioruna, kto tak naprawdę rządzi. Nikt jednak nie czuje się poszkodowany z tego powodu, nie rozlicza z pożytku jaki owo śledzenie przynosi. Ba, nie czuje się ugodzony potraktowaniem go jak przestępcę, którego kroki muszą być znane służbom.

Analiza owych wyładowań informacyjnych nazwanych atakiem hakerskim zbiega się zazwyczaj z przemeblowaniem sceny politycznej z jednej strony, a z drugiej stanowi pretekst do wprowadzenia legislacji w dziedzinie, gdzie kaganiec jeszcze wydaje się zbyt luźny. Upolitycznione służby specjalne służące partii rządzącej wykorzystają zatem medialnie rozdmuchane zdarzenie, by wprowadzić nowe zasady (czytaj – ograniczenia) w dostępie do informacji. Ceną jak zawsze będzie wyłudzenie danych użytkowników chcących skorzystać z dowolnego portalu, encyklopedii, słowników itp. Czyżby spis powszechny nie przebiegał zgodnie z oczekiwaniami?

Prezydent George Bush dla ogłoszenia wojny z terroryzmem potrzebował zdarzenia jak grom z jasnego nieba, które skutkowałoby wprowadzeniem drakońskiego prawa wobec własnych obywateli. Stworzono pretekst i zrobiono to na czym władzy zależało, a więc wszcząć wojnę i podporządkować kongres stosowną legislacją gwarantującą środki. Wyborcza kłótnia rywalizacji między Donaldem Trumpem i Hillary Clinton obfitowała w sensacje związane z upowszechnieniem treści prywatno-państwowych maili. Skutkiem – ułatwienie rozszady personalnej.

Z polskiego teatrzyku sensacje podejrzane i podsłuchane „U Sowy” przysporzyły ciosów konkurentom w walce o dobrze płatne stołki. Jeśli to zabawa ekipy rządzącej w walce o „poszerzanie bezpieczeństwa”, a w istocie kompetencje władzy, to nikt nie zapłaci utratą stanowiska. Zadowolony premier zapowie, że już teraz żaden haker nie umknie uwadze wiernych służb, a szpitalnik Dworczyk naganiać będzie zastraszonych do nakłuwania się dla dobra statystyki i poczucia, że władza zdaje egzamin. Chyba tylko z bicia rekordu absurdów. Jeżeli natomiast bardziej wpływowe są służby, to za wsypanie kolegi, jak to bywa na wojnie, nastąpią zmiany personalne. Innymi słowy, polecą głowy.

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net